

ŚWIĄT

Ilustrowany dodatek tygodniowy

Nr 8 Głosu Wielkopolskiego

ŚWIĘTO SIŁ ZBROJNYCH ZSRR

W dniu 23 lutego Armia Radziecka obchodzi 30 rocznicę swego istnienia. Armia Radziecka narodziła się w ogniu wojny domowej, w pamiętnych

obrończej o 400 km wstecz. Armia Radziecka była jeszcze zbyt słaba, aby mogła kontynuować dalej zwycięską ofensywę. Ale z każdym miesiącem



Włodzimierz Lenin



Generalissimus Józef Stalin
naczelnny wódz sił zbrojnych Z. S. R. R.

dniach żdziernikowych, w dniach walk o Pałac Zimowy w Piotrogradzie, w zryw marynarzy krążownika „Aurora”, w walkach o Kreml w Moskwie. Była zbrojnym ramieniem ludu, wyzwalającego się z wiekowej niewoli caratu. Od zarania swego walczyć musiała na dwóch frontach: wewnętrznym i zewnętrznym, przeciwko rodzimej reakcji i popierającej ją zewnątrz Ententy. Nie miała początkowo broni. Była to armia źle uposażona i jeszcze gorzej odziana. A jednak zwyciężyła.

Kiedy uściły walki domowe, rozpoczął się okres konstruktywnej działalności. Kadry tej armii, która przeszła wojnę domową, stały się fundamentem, na jakim zaczął Związek Radziecki budować swoją siłę zbrojną. Równoległe do wysiłków stworzenia warunków materialnego rozwoju Armii Radzieckiej, prowadzono w niej akcję unowocześnienia i udoskonalenia przygotowania bojowego. Związek Radziecki pokryła gęsta sieć wojskowych uczelni, powstały akademie wojskowe, szkolono zastępy specjalistów, udoskonalono teoretyczne i praktyczne zasady organizacyjne.

Powszechny obowiązek służby wojskowej rokrocznie zasilał armię nowymi rezerwami: znakomicie wyszkolonej młodzieży, tworzył kadry młodych specjalistów, mnożył zdolność mobilizacyjną kraju.

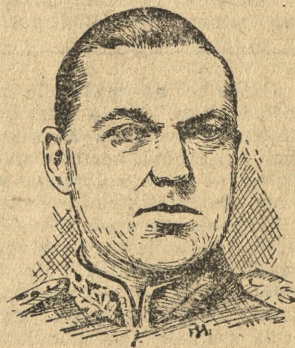
Wysiłki Związku Radzieckiego zostały uwieńczone sukcesem. Stworzona bowiem została nowoczesna, świetnie wyekwipowana i przeszkolona armia, która z czasem stawiała czoło olbrzymiej maszynie wojennej, wojskom hitlerowskich Niemiec. Niemcy mieli początkowo znaczną przewagę techniczną, lecz już pod Moskwą przeciwstawił się technicznie niemieckiej bohaterki duch obrońców stolicy i świetna strategia Stalina. Armia Radziecka dnia 6 grudnia przeszła do ofensywy i po ciężkich walkach odrzuciła nieprzyjaciela na linię Rzew i Gżąsk i Orzeł. Niemcy cofnęli się w wyniku kampanii

rosły siły obronne Związku Radzieckiego. Jego przemysł zaopatrzył ją w dostateczną ilość czołgów i armat.

Siła artylerii radzieckiej pod Stalingradem była dwukrotnie, a w niektórych wypadkach trzykrotnie większa, niż pod Moskwą. Nasylenie poszczególnych odcinków frontu pod Stalingradem i w walkach późniejszych artyleria wynosiła 160—200—250 dział na jeden km frontu. A w decydujących momentach walki dochodziło do 300—350 dział na 1 km

Wyteżona praca konstruktorów i robotników, bohaterstwo żołnierza i wysokie wartości strategiczne dowództwa zapewniły Armii Radzieckiej przewagę nad niemieckim najeźdźcą.

System wbijania klinów i okrążania doprowadzony został przez dowództwo radzieckie do mistrzostwa. System współdziałania frontów na całej przestrzeni wiązał siły wroga, nie pozwalając mu nigdzie przejść do decydującej ofensywy. Dzięki umiejętności ma-



Marszałek Konstanty Rokossowski

nowrowania przy okrążeniach Armia Radziecka zlikwidowała pod Stalingradem 22 dywizje, pod Korsunem Szewczenkowskim 10 dywizji i 1 brygadę, w rejonie Sniegirówki i Berezniegowatoje — 10 dywizji, pod Witebskiem 5 dywizji, w rejonie Bobrujska 5 dywizji, pod Mińskiem 3 korpusy armii i 2 korpusy czołgów, w rejonie Jassy — Kiszyniew — 22 dywizje, w Budapeszcie — 13 dywizji i w rejonie na południowy wschód od Berlina 13 dywizji. Rzecz zrozumiała, dlaczego dowództwo niemieckie napawała strachem myśl dostania się do „kotła”.

Naczelnne dowództwo armii ZSRR włączyło w swój plan działania powszechną akcję partyzancką na tyłach przeciwnika. Należało do niej stałe niszczenie linii komunikacyjnych, niszczenie transportów wojennych, wysadzanie mostów i składów amunicyjnych, żywnościowych itd. Zadaniem partyzantów było ciągle trzymanie w napięciu okupanta przy pomocy nieustającej akcji dwwersyjnej oraz przygotowanie na tyłach niemieckich oddziałów niepokojących armię przeciwnika w celu wspierania ofensywnych działań regularnej armii ZSRR. Oddziały partyzanckie dochodziły do wielotysięcznych ugrupowań. Dzięki skoordynowaniu tych działań wojska Armii Radzieckiej wywalczyły większe zwycięstwa.

CYTADELA

Poznań był dla Niemców cennym miastem nie tylko dlatego, że posiadał duże znaczenie polityczne. Był on także ważnym punktem strategicznym. Znajdowało się tu bowiem szereg ośrodków przemysłu zbrojeniowego, a poza tym miasto nasze miało duże znaczenie geograficzne — leży bowiem na drodze do Berlina. Zajęcie Poznania przez Armię Czerwoną umożliwiło uruchomienie węzła kolejowego i punktów etapowych: szpitali, warsztatów, magazynów, co z kolei usprawniało by dalszy pochód do stolicy Rzeszy.

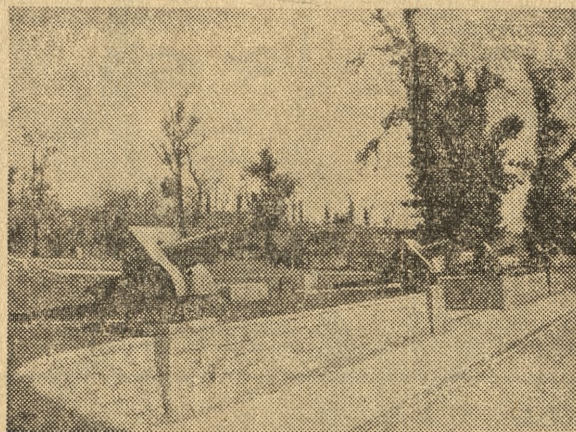
To zapewne, oraz obłąkana wściekłość Hitlera zadecydowało o wydaniu przez gen.-mjr. Matterna zarządzenia w dniu 23 stycznia 1945 roku, w którym nakazywał ludności polskiej ewakuację „Festung Posen”.

Ludność nie usłuchała oczywiście wezwania. Zresztą wypadki biegły błyskawicznie. W ciągu bowiem dnia 23 stycznia, daty widniejącej na zarządzeniu generała, dotarły do przedmieść pierwsze czołwki wojsk radzieckich, a dywizje gen.-plk. Czujkowa, idąc od strony Łodzi, złączyły się z dywizjami gen.-plk. Kołpakczy, idącymi od strony Gniezna, zamykając pierścień, co rozpoczęło ostatni etap wojny w Wielkopolsce — miesięczne walki w samym Poznaniu.

Wyperani z przedmieść, wycofywali się Niemcy w kierunku Cytadeli, gdzie zostali zamknięci 17 lutego. Ogromne kazamaty przystosowane były do długotrwałej obrony. Grube mury, wielkie magazyny, własne źródło energii elektrycznej stanowiły o możliwościach długiej, choć beznadziejnej obrony — zwłaszcza, że radiostacja czynna do samego końca, zapewniała łączność z Berlinem. Stamtąd szaleńczy „Fuehrer Wehrmacht” awansował, odznaczał, degradował i zmieniał dowódców, którym dodawano odwagi — powiadając, że gdyby się poddali, zostanie rozstrzelana w Niemczech rodzina sprawcy. To zapewne podtrzymało tzw. „ducha”.

Poznaniacy, którym warunki unemożliwiły otwartą lub nawet konspiracyjną walkę ze zniechęconym wrogiem, w tych gorących dniach zimowych dawali upust palącej ich żądzy odwetu. Gdziekolwiek żołnierze radziecy szli naprzód po ulicach naszego miasta — tam prowadzeni byli przez mieszkańców Ponia. którzy wskazywali drogę, chwytając niejednokrotnie za broń. W ten sposób zginął ojciec i syn Soltyśiak Franciszek, lat 58, i Soltyśiak Kazimierz, lat 17. Dawali w ten sposób samorzutnie przykład braterstwa broni, jakie połączyło żołnierzy polskich z żołnierzami radzieckimi półtora roku wcześniej na polach bitwy pod Lenino.

Ale nie tylko na tym wyczerpywało się pragnienie walki poznaniaków. Zamknięci w Cytadeli Niemcy ślali ogniem artyleryjskim i karabinów maszynowych po sąsiednich dzielnicach. I



Główne wejście na Cmentarz Bohaterów w Poznaniu u podnóża Cytadeli

Rapsod poległym pod Cytadelą

Czy piosnki o nich nikt nie zaśpiewa
prócz czarnych więzów na Cytadeli?
Tam w śniegu szumią kalekie drzewa:
Choć w noc odeszli, nie przeminęli!

Bez szlif, mundurów szli coraz wyżej
by wiać jak sztandar nad dniem zdobytym
i lasem prostych zastygli krzyży,
gdy noc, jak granat, wybuchła światem.

Próżno śnieg szturm ślady zaciera!
Tutaj trwa wichrem śmiałe natarcie!
Nad ich grobami myśl „Samosierra”
jak dumny jastrząb krąży uparcie

Dziś czarne więzy na Cytadeli
gałęzi o nich śpiewają w wicherze
i nad grobami, które śnieg bieli,
słowa drżą, coraz stają się cichsze.

I wiem: ta sama krew tu śnieg płami,
choć nie spiął konia szwależer w kasku,
zwykli cywile z karabinami
zdobyli stromą drogę do brzasku.

By żyć, w śmierć mroczną poszli, jak
cienie, siostr dłońmi wyrwał ich mrok lutowy
i w dzieje weszli niepostrzeżenie...
Oto heroizm! Odkryjcie głowy!

FRANCISZEK FENIKOWSKI

Wyzwolenie narodów Europy i Azji kosztowało wiele ofiar. O tych wielkich ofiarach narodu radzieckiego mówią pomniki radzieckich żołnierzy, wzniesione w wyzwolonych miastach Europy i liczne mogiły radzieckich żołnierzy rozrzucone na całym olbrzymim szlaku zwycięstw tej armii.

Czas ma właściwości zacierania wszystkiego, nawet mogił. Lecz żaden wpływ czasu nie zatrza w pamięci ludzkiej, w pamięć narodów wyzwolonych przez Armię Radziecką jej wielkich zasług: rozgromienia hitlerowskich Niemiec, uratowania cywilizacji europejskiej, uchronienia całych narodów przed groźącą zagładą.

Dzisiaj potężna Armia Radziecka jest najlepszą gwarancją pokoju i bezpieczeństwa narodów które jej zawdzięczają swoje wyzwolenie.



Zdobywanie fortów podziemnych w generalnym szturmie na Cytadelę (kompozycja graf. Ludomira Kapczyńskiego).

jakkolwiek dowódca twierdził gen.-mjr. Mattern był już skłonny do kapitulacji — to jednak nie zdołał jej przeprowadzić, gdyż został drogą radiową usunięty z zajmowanego stanowiska, a na jego miejsce mianowano plk. SS Gonela.

Późnym wieczorem 21 lutego zaplanował w części miasta opanowanej przez wojsko radzieckie ruch. Rozpoczęto poprzez komisariaty świeżo utworzonej milicji i patrole wojsk radzieckich mobilizację ochotników do walki o Cytadelę. Po zarejestrowaniu, przeprowadzeniu dokładnych spisów, uformowane oddziały ochotnicze ruszyły w kierunku Wielkich Garbar, gdzie je uzbrojono w karabiny, pistolety maszynowe i granaty. Już przedtem szereg ochotników pomagało w walce żołnierzom sowieckim donosząc broń i amunicję.

Jeden z oddziałów dotarł od strony

al Szelałowskiej do ganku podziemnego, prowadzącego do wnętrza Cytadeli. Równocześnie artyleria radziecka oraz lotnictwo bombarduje broniących się zacięcie Niemców. O godzinie 5 rano nastąpił atak „Cytadelowców” wspólnie z żołnierzami Armii Czerwonej na piekarnię wojskową Cytadeli, który przyniósł całkowite powodzenie. Wziętych do niewoli Niemców wyprowadzono małymi grupkami. O godzinie 10 atakowano przeciwną stronę dziedzińca fortecy, jednak atak się nie powiódł, gdyż musiano się na skutek silnego ognia wycofać. Natomiast zdobyto warownię, gdzie poddało się 32 Niemców z 2 oficerami

W czasie walki oblewano benzyną niektóre pozycje niemieckie, wykurzając dosłownie w ten sposób oddziały SS i Wehrmachtu. Na uporczywych walkach upłynęła noc z 21/22 lutego oraz dzień. W tym czasie poszczególne grupy wdzierały się do krąganków Cytadeli. Samoloty niemieckie usiłowały zrzuć zaopatrzenie środków sanitarnych, żywności i amunicji, zostały jednak zniszczone poza teren zajęty przez załogę Cytadeli. Walka toczyła się w ulwie ognia i żelaza. Jeden z budynków wyleciał w powietrze, gdyż pocisk armatni trafił w nagromadzoną amunicję.

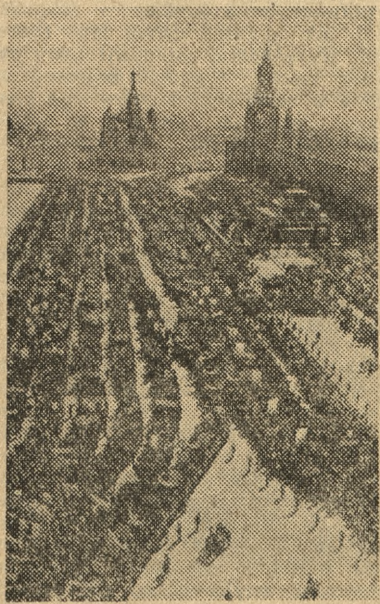
W czasie tych twardych i nieubłaganych walk kilkakrotnie można było obserwować prawdziwe braterstwo broni. Żołnierze radziecy z narażeniem własnego życia ratowali rannych Cytadelowców, a Cytadelowcy w poczuciu więzi koleżeństwa, również nieśli pomoc swym towarzyszom.

Rychło rano 23 lutego, kiedy wszystko było już przygotowane do ostatecznego szturm, „Festung Zitadela” poddała się. Wśród konwojujących żołnierzy radzieckich opuszczał ją przedostatni jej dowódca gen.-mjr. Mattern. Plk. SS Gonel w obawie przed odpowiedzialnością za inne przestępstwa popełnił samobójstwo.

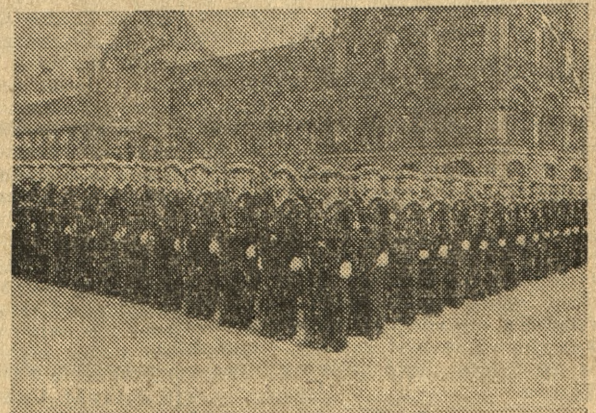
Cytadela pochłonięła wśród Polaków 105 poległych. Najmłodszym z nich był Mieczysław Leśniak, lat 16, najstarszym Wincenty Grzelak, lat 58. Dotychczas zarejestrowano 1151 uczestników walk. Ten masowy udział poznaniaków w walce o wyzwolenie swojego miasta jest jeszcze jednym dowodem wysokiej świadomości narodowej Wielkopolan.

Można z dumą stwierdzić, że „Cytadelowcy” dobrze zasłużyli się Ojczyźnie.

J. M. L.



Parada wojskowa na Placu Czerwonym



Defilada wojsk garnizonu moskiewskiego Kursańskiego pułku morskiego na Placu Czerwonym.

2000 Spólnych kilometrów



ny, a który to lotnik wiezie zrzuca na klekocącym w ciemności „kukuruźniku”.

Pod soseną, pociskiem rozdarta, wzgórek piaskowy z krzyżkiem czy gwiazdką. Stosy bandaży taką samą, najczerwieńszą krwią nasiąkłe, zakopywane w dole obok szpitalnych namiotów.

— Siostro! Wody!
— Siostro! Wody!

Ostatnie, coraz bardziej szkliste spojrzenie, skierowane po prostu ku „swoim”, najbliższym w tej ostatniej godzinie.

I znów wspólny marsz i wspólny zwycięstwo. Na każdym kilometrze za skutą lodem Wisłą; Warta, Wał Pomorski, ku południowi Kraków.

Na dawnej granicy niemiecko-polskiej, na mostku chybliwym wypisali jakimś smarem z czołgu:

„Wot proklata — ja ziemia”.

— Była, ale nie będzie! Teraz nasza! Nasza na zawsze! — dogadywali w przemarszu nasi na tym mostku. I śmiały się radośnie, choć pot ciurkiem tęczał spod hełmów na oczy czerwone od bezsenności.

A potem Odra i Nysa. Wspólna artyleria. Wspólne groby. Wspólne zwycięstwo. (Granica tylko nasza, najzachodniejsza. Więc stopy samymi już bili, wedle własnej tradycji). I dalej na opuchłych nogach w marszu nieprzerwanym, znów wspólnym — na Berlin.

— I kto by tam rejestrował, kto by tam liczył pociski na ten Berlin ówczesny, kiedy „Katusze” wgrzywały się w mury, czołgi ogniem ziały, w biegu zdyszane, piechota przemierzana za każdym węglem berlińskich domów, atakiem brała place i autostrady. Tu właśnie kończyły się te dwa wspólne tysiące kilometrów. W Berlinie pokonanym, zdobytym — razem.

— Zwycięstwo! „Pobieda”!

— Pokój! „Mir”!

Słownik nam niepotrzebny i tym razem. Pokój dla nas i dla nich to odbudowa naszych krajów, to bezpieczeństwo naszych dzieci.

Ale po to, żeby ten pokój — „mir” nie był pustym dźwiękiem, żeby nie był igraszką w rękach tych samych co ongiś ciemnych mocy, dobrze może jest, że, gdy nasi otwierają na Odrze szlaban graniczny, po drugiej stronie otwiera go żołnierz radziecki.

Bo pokój — „mir” dla nas i dla nich to samo zawiera pojęcie. Ani im, ani nam nie przyszedł zaś pokój za darmo. Świadczą o tym choćby te wszystkie, po dziś dzień gęsto rozsiane wzgórki pod rozdartymi sosnami, na całym, długim dwutysięcznym szlaku, wspólnie przebyłym.

JANINA BRONIEWSKA

CYFRY i FAKTY

Od Lodowatego Oceanu aż do Czarnego Morza ciągnął się front Armii Radzieckiej w latach 1941—1945 r. Armia Radziecka miała przeciw sobie 257 dywizji niemieckich, rumuńskich, węgierskich, fińskich i włoskich. Obiecany przez sojuszników drugi front powstał w chwili, gdy stało się wiadome, że Armia Radziecka potrafi sama zająć całe Niemcy i oswobodzić Francję.

Zimą 1941-42 roku Armia Radziecka w ciągu 4 miesięcy posunęła się na Zachód przeszło 400 km. Latem 1944 roku w krótkim czasie zrobiła 750 km. W 1945 roku tempo ofensywy zwiększyło się jeszcze bardziej. Takiej siły natarcia nie miała żadna z armii biorących udział w drugiej wojnie światowej.

W pierwszych 37-miu miesiącach wojny, radziecka flota wojenna zatopiła 740 wojennych okrętów nieprzyjacielskich, 850 transportowców i ponad 1000 statków. Marynarze radzieccy bili wroga na Czarnym, Bałtyckim i Barentsa morzach, na Woldze, Dnieprze, Dunaju i Odrze.

Około 3 miliony lotów bojowych zrobiła radziecka flota powietrzna w latach drugiej wojny światowej. Lotnicy radzieccy stracili około 60 tysięcy nieprzyjacielskich samolotów.

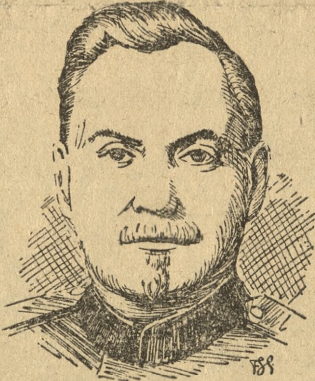
„Armia Radziecka — to armia nowa, niepodobna do dawnej rosyjskiej, ani do

żadnej z europejskich. Jej skład jest typowo ludowy”. (M. J. Kalinin).

W roku 1917 miała carska armia Rosji około 14 tysięcy dział. A w jednej tylko, decydującej bitwie o Berlin wzięło udział 41 tysięcy armat i miotaczy min.

Ogólna waga amunicji i min zużytych przez artylerię radziecką przy atakowaniu Berlina wynosiła 1 milion 600 tys. pudów.

W czasie wojny, pięciokrotnie zwiększyła się ilość radzieckiej floty powietrznej. W ostat latach wojny, otrzymała ona 120 tysięcy samolotów. W bitwie o Berlin wzięło udział 8.000 samolotów, które w pierwszym dniu natarcia zrobiły ponad 17 tysięcy lotów bojowych.

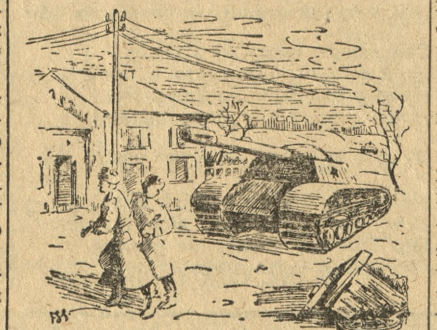


Min. Sił Zbrojnych Z. S. R. R. gen. armii M. Bułganin

TADEUSZ BECELA

Chłopcy ze zwiadu

dziury w murach, pociski karabinowe świsnęły bez przerwy. Większość domów opustoszała. Nie było w nich schronów, więc mieszkańcy przenieśli się ze swoim dobytkiem do sąsiedniej wsi. I nasza perzyna leżała już na



wózku. Trudno jednak było decydować się na opuszczenie mieszkania tuż u progu wolności. Mimo, że schronu nie było i cienki strop nie chronił nawet przed odłamkami...

I wtedy przyszli oni — chłopcy z oddziału wywiadowczego. Ich młody dowódca o czarnych oczach i włosach, popatrzał na nas podejrzliwie i burknął coś opryskliwie, gdy przy oglądaniu miejsca na kwatery zapytałśmy ilu ich jest. Złagodniał jednak, skoro przekonał się, że nie o wydarcie tajemnicy wojskowej nam chodzi, lecz żeby ich najwygodniej ulokować. Spadła z nich szybko sztuczna powaga, której sobie z powodu młodości musieli dodawać. Usiedli — i skreśliwszy parochkę w stare niemieckie gazety zaczęli bawić się z naszymi dziećmi, które chciały im odebrać automaty. O o-

puszczeniu domu nie było już mowy. Żona stanęła przy kuchni, aby zaparzyć herbatę i smarzyć stoninę, którą przynieśli w chlebkach. Siedliśmy razem do stołu, rozmawiając jak starzy znajomi i rącząc się obficie swarkami od dawna niewidzianymi. I tak ustaliliśmy razem w pierwszej linii frontu przez cały czas trwania walk o Poznań.

„Zwiadowszczyki”, byli to chłopcy na schwał. Jakby z jednej bryły wykuci. Wszyscy młodzi, ledwo pod wąsem, jedynie kapitan ich dowódca liczył przeszło 25 lat życia. W wolnych od walki i służby chwilach lubili zjeść, wypić, zakurzyć i zaśpiewać. Zjedliśmy wspólnie pełną beczkę kapusty i wypiliśmy sporą ilość wódki. Do tańca też nie trzeba było ich prosić. Parterowy domek trząsł się cały, gdy Grisza zagrał na ręcznej harmonijce. Mimo grzmotu stojących w pobliżu armat radzieckich i trzaskających wokół nas niemieckich granatów umieli bawić się wesoło. Domek bez schronu mógł się w każdej chwili stać naszym grobem. Nikt się jednak tym nie przejmował. Mieli pewność zwycięstwa, a reszta nikt nie dbał. Szczęście dopisywało nam jednak. Granaty omijały nas i domek stał nienaruszony; nawet jedna sżyła nie wypadła.

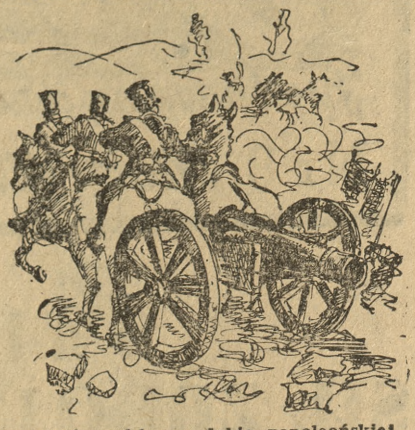
Często w chwili najgłośniejszej zabawy przychodził gonić z rozkazem. Wtedy momentalnie milkła pieśń, rysy chłopców tężały. Każdy chwycił broń i podciągał pasa. Kilka słów rozkazu z ust kapitana i wychodzili bez pożegnania w ciemną noc, na zadanie. Zostawał z nami Grisza, stary weteran, poharatany w niezliczonych bojach, który miał zleconą aprowizację od-

MGR BOLESŁAW PLEŚNIARSKI

Z przeszłości naszej artylerii

W Polsce przedrozbiorowej główną siłą wojska naszego stanowiła jazda. Rozległe równiny sprzyjające walkom konnicy, liczne stada wyborowych koni, wrodzone Polakowi umiłowanie konia i napaści nieustanne hord, którym trudno było oganiać się piechotą, rozwinęły i wydoskonaliły jazdę naszą do tego stopnia, że w 16 — 17 stuleciu nie miała sobie równej w całej Europie. W cieniu jazdy rozwinęły się zwolna piechota i artyleria.

Termin artyleria ukazał się w XIV wieku we Francji. Oznaczał on początkowo wóz wojenny i przyrząd do rzucań pocisków, niekiedy także za pomocą prochu. Później „artillerie” znacząco duże działo Najdawniejsze wiadomości o użyciu armat w Europie datują się z lat 1326 (Włochy), 1340 (Francja) i 1346 (Niemcy). Polska kroczyła w tym czasie szerokim gościncem rozwoju, nie dziwota więc, że dziejopisarz nasz Jan Długosz mówi o działach, używanych przez Kazimierza Wielkiego w roku 1366 przy oblężeniu Łucka i Włodzimierza na Wołyniu. Kronikarz Janko z Czarnkowa opowiada znowu, że w roku 1383 użyczył stronnicy księcia mazowieckiego Ziemiowita armaty podczas oblężenia Pzdr. Puszczarz Bartosz Kostecki celnym wystrzałem przebił dwie bramy miejskie i spowodował tym poddanie

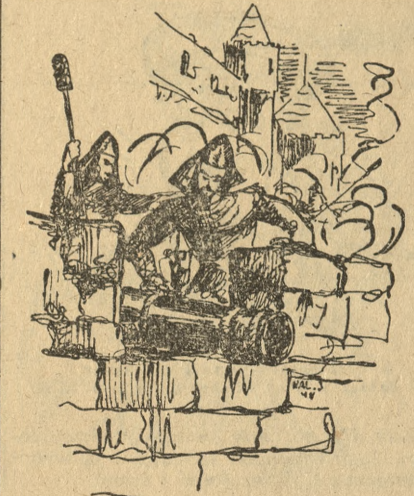


Artyleria polska w dobie napoleońskiej.

Puckiem w roku 1462, gdzie mu 15 spłowych dział po zniesieniu nieprzyjaciół w ręce wpadło. Były też działa w robocie przy oblężeniu Stargardu i Chojnic w roku 1466. Odnazczył się wtedy przy ich użyciu puszczyk Jan Czech, za co w nagrodę starosta chojnickim został. Jan Albrecht wziął ze sobą na wyprawę wołoską roku 1497 działa duże, z których pod jedno zaprzęgano 40, a pod drugie 50 koni.

Zwycięstwo orszańskie w r. 1514 i zwycięstwo Jana Tarnowskiego pod Obertynem w r. 1531 zawdzięczamy przede wszystkim artylerii dowodzonej przez Staszkowskiemu herbu Bogoria. Prócz niego wstawili się wtedy w kierowaniu artylerią Mikołaj Firlej i Kosiński. Pod J. Zamojskim w Inflantach wyróżnił się sztuką puszkarską P. Piaskowski.

Działa odlewano w ludwisarniach. Za Zygmunta I odlewano się odlewano działa tylko w Krakowie. Najznakomitszym ludwisarzem owych czasów był Jan Behem, który odlał między innymi działo spiszowe i żelazne. Przekład monarchów nadsładował możne domy Mieleckich, Teńczyńskich, Ostrogskich, Sapiehów i Radziwiłłów. Prócz artylerii królewskiej i magnackiej istniała w Polsce artyleria miejska. Nie tylko Kraków, ale Lwów, Poznań i inne miasta posiadały pewną liczbę dział i broni wszelakiej, oraz zapasy amunicji do obrony swych murów. Także zamki pograniczne zaopatrzone były w działa, kule, proch, saletę, siarkę i ołów. Siarkę i saletę zakupowano w Krakowie, Lwowie, Jarosławiu i Lublinie. Wyrobem prochu, laniem kul i przygotowywaniem zapasów wojennych zajmowały się także mnisi po klasztorach. Bielski doradzał nawet, aby do obsługi armat w czasie wojny werbować zakonników.



Artyleria w XVI w.

się żalugi. Charakterystycznym jest, że obrońcy Pzdr również posiadali „wielką strzelbę” i w warunkach kapitulacji zawarowali sobie wolne dla siebie wyjście z armatą, końmi i dobytkiem. Widocznie musiała być armata wtedy w Polsce dość znaną, mimo że rodzaju, ani nazwy jej nie znamy. Atoli o sile jej pocisków pewne pojęcie mieć możemy. Długosz, kreśląc obrazy oblężenia zamku wileńskiego w roku 1390 przez Witolda wspomina, że brat Witolda, książę Towciwil, zginął od kuli działowej. Pod Grunwaldem użyły działa obydwie strony, lecz bez większego rezultatu. W bitwie pod Malborkiem puszczyk polski tak dobrze wycelował z „bombardy” do filaru w zamku marienburskim, że „tylko na szerokość dłoni celu chybił”. Pod Łuckiem w roku 1431 działa, zwane tarasnicami ułatwiły Polakom przeprawę na drugą stronę Styru. Od pocisków

Mówiliśmy o ich przybyciu przez całą wojnę. Od wspaniałych dni Stalingradu wiedzieliśmy już, że przyjdą na pewno. Jesienią 1944 r. ustaliliśmy nawet miesiąc, w którym u nas będą... Mogli się oczywiście trochę spóźnić, bo wojna to przecież nie wschód słońca albo zmiana księżycy. Oni przyszli jednak o miesiąc wcześniej od naszych wylinceń. — Ujrzyliśmy ich przez wpuł zamarznięte szyby okienne. Od zabudowań szczebankowskiego folwarku, leżącego kilkaset metrów przed osiedlem, oderwały się dwie szare postacie i przez zasypane śnieżną zalegającą pole kopoty się w kierunku naszego domu. Z daleka trudno było rozpoznać w nich żołnierzy. Dopiero gdy podeszli bliżej, zobaczyliśmy na wpuł ukryte, gotowe do strzału automaty. Błyskawicznie obejrzel nas obaj, zapytali o Niemców i poszli dalej dając znaki ręką w kierunku folwarku. Nasze informacje o sadowionych w pobliżu Niemcach nie zmieniły ich zachowania. Skrupulatnie badali zagrodę za zagrodą, aż zniknęli nam z oczu za murami domu. Znak dany przez nich wzbudził warkot maszyn ukrytych gdzieś za zabudowaniami folwarcznymi. Po chwili ujrzyliśmy potężne kolosy z groźnie wycelowanymi lufami, sunące przez pola w naszym kierunku. Nie mogliśmy usiedzieć ani ustać spokojnie. Pobiegliśmy z sąsiadem naprzeciw... W tym rozległo się niespodziewanie wycie granatów i niedaleko nas nastąpił wybuch. Odłamki granatów podarły na nas ubrania i podrapały skórę... To Niemcy usadowieni w poznańskich fortach przeszkadzali nam w powitanie długo oczekiwanych gości. Czołgiści radzieccy nie pozostali dłużni. Stalowe kolosy poczęły płuć żelazem i ogniem w odpowiedzi. Rozpoczęła się bitwa o Poznań...

W ciągu tych kilku tygodniowych krwawych walk przez osiedle nasze przechodziła linia frontu. Granaty ryły

za Stefana Batorego. Wielki ten monarcha wymyślił jakieś rozpalone kule, po 200 funtów ważące, których w oblężeniu Plocka i przeciw Gdańszczanom ze skutkiem używał. Zygmunta III nie zajmowała sztuka wojenna, mimo to, same wojny bez wytchnienia prowadzone, udoskonalały artylerię polską, która się w tym czasie niezmiernie powiększyła i zagranicznym dorównała, dokazując cudów w bitwie pod Kircholmem, Klusynem, Smoleńskiem i Chocimem. W tym okresie wstawili się kawaler maltański Nowodworski, starosta kłisowski Jan Szorc oraz P. Piaskowski i T. Szeberg.

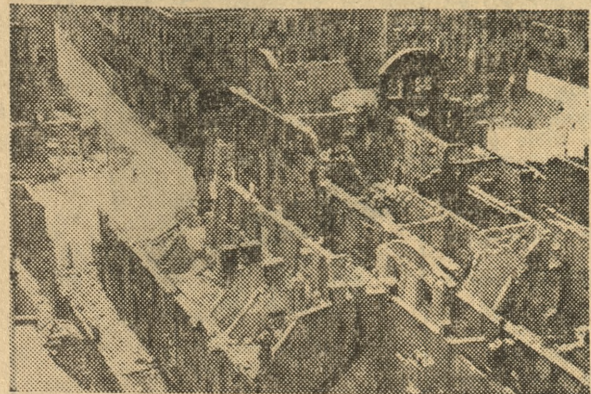
Wszakże do czasów Władysława IV nie było w Polsce osobnego korpusu artylerii. Puszczkarze tkwili ze swymi działami przy pułkach kwarcianych. Władysław IV przypatrzywszy się za młodu na wojnach w Niderlandach, na wyprawach moskiewskiej i chocimskiej, jak poważne usługi ten rodzaj broni wyświadcza, ustanowił nowy porządek rzeczy Wyjechał najprzód na sejmie w roku 1638 ustanowienie pierwszego generała artylerii w osobie Pawła Grodzickiego, wykształconego kosztem Sieniawskiego w Holandii. Następnie powołał dla artylerii litewskiej jako termentorum praefectus Mikołaja Abramowicza i nadał całej artylerii przepisy wojskowe pod nazwą „artykułów”, ogłoszonych w roku 1634 w obozie pod Smoleńskiem. Po Grodzickim został generałem artylerii wstawiony w służbę holenderskiej na obu półkulach ziemi, Krzysztof Arciszewski, uważany za wynalazcę ulepszonej konstrukcji mostów pontonowych. Po nich sprawowali ten urząd sławny w bitwy pod Beresteczkiem Zygmunt Przyjemski oraz gorliwy obrońca Krakowa przeciw Szwedom Fromhold Wolf za Jana Kazimierza Judycki a za Jana III Marcin Katski do sławy oręza polskiego nie mało się swymi wyczynami artyleryjskimi przyczynili. Pod Sasami artyleria polska upadła (Dokończenie na str. 3)

POZNAŃ — MIASTO PRACY

Gdybym był jednym z tzw. „Ojców miasta” — jak popularnie nazywa się w Poznaniu radnych miejskich — wnioskowałbym niezwłocznie o zmianę nazwy ul. Kraszewskiego. Uczyniłbym to nie dlatego, abym nie odczuwał szacunku dla twórczości wiel-

kiego powieściopisarza. Kiedyś, jako uczeń tutejszego gimnazjum im. Adama Mickiewicza poznając pozycje literatury polskiej z pierwszej połowy XIX wieku, zaczytywałem się w „Starej Baśni”, „Historii o Janaszu Korczaku i pięknej Miecznikównie”, w „Zygmuntowskich czasach” i do dzisiaj bogaty dorobek literacki Kraszewskiego budzi we mnie głęboki podziw. Sądę jednak, że Nowy Poznań, w którym ulice i domy wyrastają „jak grzyby po deszczu”, znalazłby niewątpliwie jakąś piękną aleję, godną nazwiska tego pisarza.

POZNAŃ w ROKU 1945

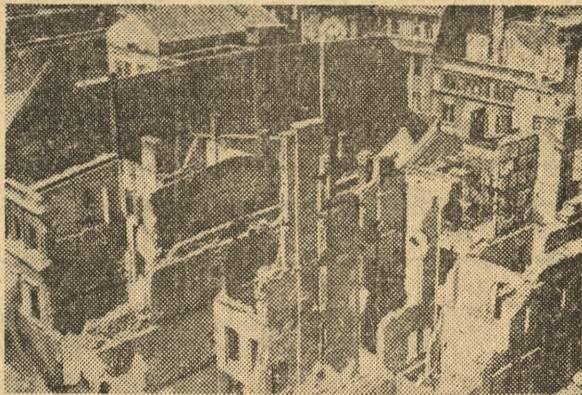


Fragment zniszczonych budynków, widziany ze Starego Rynku w kierunku ul. Wrocławskiej.

Natomiast ul. Kraszewskiego nazwałbym „ulicą odbudowy Poznania”. A dlaczego?

Po prostu dlatego, że przed trzema laty nie gdzieindziej, lecz tu właśnie, na prymitywnym rusztowaniu stanął pewien murarz z kielnią i układając mozołnie cegły naprawił pierwszy narożnik spośród wiele zniszczonych w czasie

Okł. Dyr. Kolej, Miejska Kolej Elektryczna, Zakłady Siły Światła i Wody,



Widok z góry na ruiny z ulicy Wronieckiej od strony Starego Rynku.

Pozn. Izba Rzemieślnicza, Zakłady H. Cegielski, Główne Warsztaty Kolejowe,



Cmentarzysko gruzów i kikuty zburzonych kamienic przy jednej z najbardziej zniszczonych ulic Poznania — ul. Pocztowej.

walk o Poznań. Kto nie wierzy i kto ciekawy — niech zobaczy egzemplarz nr 9 „Głosu Wielkopolskiego” z Anno Domini 1945, w którym szczegółowo opisano wydarzenie pod tytułem: „Pierwsza jaskółka”. Fakt miał miejsce w piątek, 23 lutego czyli dokładnie w dniu ukończenia walk o Cytadelę poznańską. Wówczas jednak jeszcze nikt nie przypuszczał, że data zdobycia Cytadeli przejdzie do historii, a nasze i nowe pokolenia będą ją czcić, jako rocznicę wyzwolenia Poznania spod tyranii hitlerowskiej.

Czyż to wszystko nie jest ciekawym splotem faktów, jeśli dodamy jeszcze, że oswobodzenie miasta nastąpiło w dniu, w którym zwycięska Armia Radziecka obchodziła 27 rocznicę swego istnienia? Pod ciosami wojsk I Frontu Białoruskiego i przy wsparciu garstki bohaterów Polaków — mieszkańców Poznania, padło wówczas 25 tys. hitlerowców, a z Cytadeli wyprowadzono 23 tys. jeńców wraz z komendantem „twierdzy” gen. majorem Matternem i jego sztabem, których bezsensowne zarządzenia spowodowały jeszcze jeden rozlew krwi.

Już wówczas, kiedy dziejom miasta przybywała jeszcze jedna chlubna karta, jego mieszkańcy, robotnicy fabryk, pracownicy warsztatów i przedsiębiorstw miejskich, urzędnicy, rzemieślnicy i kupcy, nie próżnowali, nie zastanawiali się co dalej będzie. Przecież to

Poczta i szereg innych, że nie sposób ich tutaj wymienić. Już wówczas miał Poznań czynną Operę i Teatr Polski, pierwszą gazetę — „Głos Wielkopolski”, trzy szkoły powszechne, pierwszą świetlicę. Błyskawicznie kształtowało się życie organizacyjne na ugorze minionych lat. Ba! Nawet zrujnowany doszczętnie plac Wolności z jego promenadą zastąpił „deptak” przy ul. Marszałka Focha, w pobliżu Urzędu Wojewódzkiego.

Jeśli więc znoyny trud walki czcimy dzisiaj trudem pracy dla miasta, dla jego przyszłości i świetności, pojęcie tego trudu zawarte w słowie ODBUDOWA trzeba znacznie rozszerzyć. Ów murarz z kielnią — to symbol Poznania wzniesionego z gruzów nie tylko cegłą i wapnem, ale i siłą twórczego ducha, pracowitością, ofiarnością mieszkańców, i głębokim patriotyzmem.

Jeśli by Imćpanowie Józef Łęcki i Sebastian Ziotecki dokonujący przeglądu Poznania w roku 1712 i skrzętnie notujący uwagi o 300 zniszczonych wówczas domach: „kamienica zrujnowana, unditus popsuta, zdezelowana, alias pustki, ruina” — stanęli w jego murach po 233 latach, na pewno zakleliby siarczyście i powiedzieli sobie: „nic tu po nas panie dzieju, — ruina, ruina”. I nie byłoby to wcale przesadą. Poznań zniszczony ogólnie w 50%, gdzieś tam

wet w 90% przedstawiał zbiorowisko gruzów, w których — zdawało się — ginęły ocalałe kamienice i gmachy. Jedynie dzielnice oswobodzone wcześniej zachowały uczciwszy wygląd, choć pozabawiony piękna parków, ogrodów i zieleni. Im więcej w głąb śródmieścia w kierunku Cytadeli czy Śródki — tym gorszy przedstawiał się oczom obraz. Jezdnie zryte pociskami, pozrywane przewody, kompletnie zniszczona sieć komunikacyjna, rozwalone bunkry, wypalone kamienice, podziurawione niszczącymi pociskami gmachy, wysadzone mosty.

A człowiek? Czy wojna nie odbiła się ujemnie na jego poziomie zawodowym, nie obniżyła jego wartości umysłowej i moralnej, czy nie wypaczyła niejednokrotnie jego charakteru? I na tych odcinkach mieliśmy poważne straty i nie małe zaległości.

Takim pamiętamy Poznań z 1945 r.

Trzeba więc było sporo wysiłku, aby okres trzech lat dzielący nas od tamtej chwili zamknąć bilansem wyrażającym się w skrócie: pierwszy etap odbudowy zakończony. Prowadzono go i ukończono na wszystkich odcinkach jednocześnie: odbudowę materialnej, gospodarczej, kulturalnej. Nie tylko wzniósł się miasto, ale i poziom wy-

lizacyjny i moralny człowieka. Jesteśmy świadkami odradzania się nauki i sztuki, kształtowania się wartości ducha.

Na tym tle można jaśniej spojrzeć na kwestię samej odbudowy. Wszak stworzenie człowiekowi warunków dla pogłębienia wiedzy zawodowej i pracy nad samym sobą, gwarantuje jego większą wartość i przydatność w sensie społecznym. A te zalety dla ciągłego rozwoju miasta nie są rzeczą obojętną. Wytworzenie pozycji materialnej i samo zagospodarowanie miasta w minionym trzechleciu jest więc poważnym dorobkiem i wyraźnym kierunkiem jego przyszłości.

Wyniki osiągnięte na tym polu były możliwe tylko dzięki harmonijnej współpracy władz i społeczeństwa. Murarz, o którym mowa na wstępie był przedstawicielem zdrowej poznańskiej inicja-

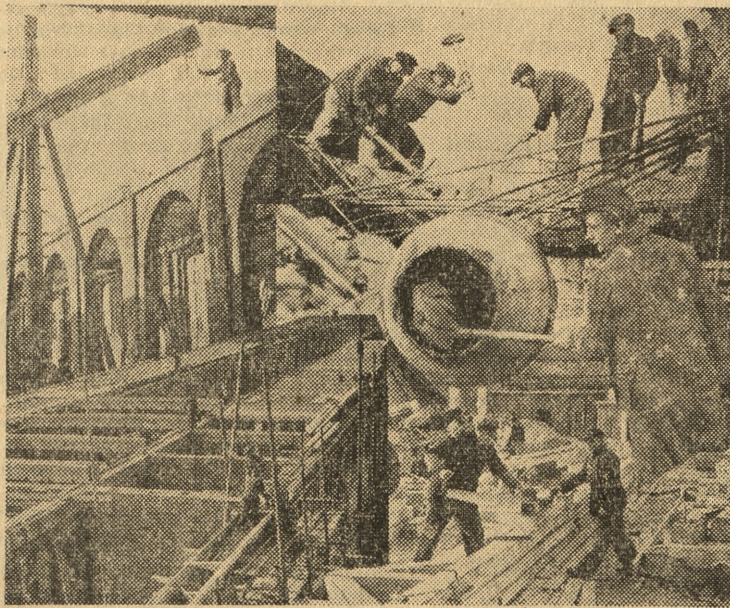
Model projektowanej przebudowy ul. Sw. Marcina w kompleksie budynków przy ul. Piekary, aleje Marcinkowskiego i w okolicy kościoła św. Marcina wg planów Wydziału Techniczno-Budowlanego Zarządu Miejskiego stol. m. Poznania.

Model projektowanej przebudowy ul. Sw. Marcina w kompleksie budynków przy ul. Piekary, aleje Marcinkowskiego i w okolicy kościoła św. Marcina wg planów Wydziału Techniczno-Budowlanego Zarządu Miejskiego stol. m. Poznania.

Model projektowanej przebudowy ul. Sw. Marcina w kompleksie budynków przy ul. Piekary, aleje Marcinkowskiego i w okolicy kościoła św. Marcina wg planów Wydziału Techniczno-Budowlanego Zarządu Miejskiego stol. m. Poznania.

Model projektowanej przebudowy ul. Sw. Marcina w kompleksie budynków przy ul. Piekary, aleje Marcinkowskiego i w okolicy kościoła św. Marcina wg planów Wydziału Techniczno-Budowlanego Zarządu Miejskiego stol. m. Poznania.

POZNAŃ w ODBUDOWIE



Fotomontaż ilustrujący tempo bieżących prac przy odbudowie Poznania i dźwigniu z gruzów pawilonów powystawowych na zbliżające się Targi Międzynarodowe. Warkot betoniarek, stuk młotów, zgrzyt pił i jazgot dźwigarów układa się na harmonijną melodię pracy, która w swój żywy rytm wciąga zarówno murarza jak i ślusarza, cieślę, czy też innego robotnika budowlanego z inżynierem na czele, zacieńczących otwarte rany budowli rumieńcem nowych cegieł i bielą rosnących triumfalnie w niebo ścian.

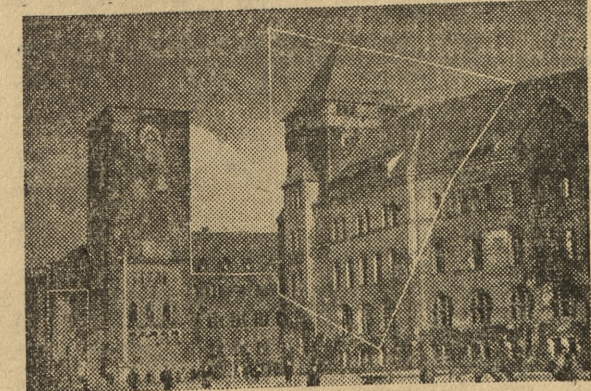
tywy prywatnej, bo — jak się okazało — przy odbudowanym narożniku zainstalował się... rzeźnik i z jego to pole-

wić po sobie. A poznaniacy mają taką ambicję. Nie żyją tylko dniem dzisiejszym i nie są zjadaczami chleba. Ow-

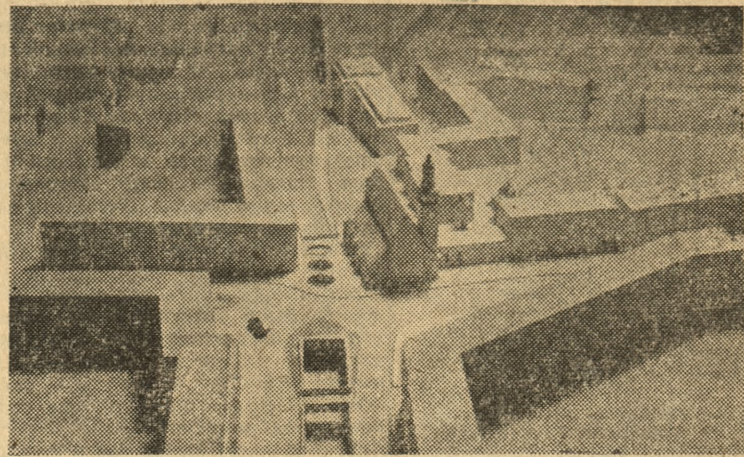


Frontowa fasada — uprzednio wypalona i ze zwalonymi filarami — obecnie odbudowanego Głównego Urzędu Pocztowego w Poznaniu.

POZNAŃ — DZIŚ



Odbudowane gmachy Państwowego Banku Rolnego i Zamku — obecnie siedziby Zarządu Miejskiego — (białe linie oznaczają efektywnie odbudowane partie budynków).



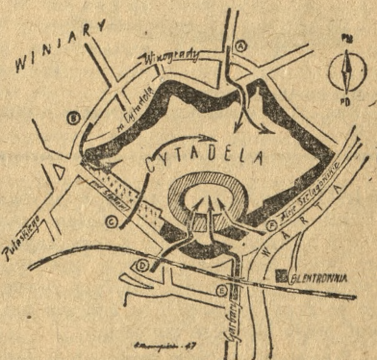
Model projektowanej przebudowy ul. Sw. Marcina w kompleksie budynków przy ul. Piekary, aleje Marcinkowskiego i w okolicy kościoła św. Marcina wg planów Wydziału Techniczno-Budowlanego Zarządu Miejskiego stol. m. Poznania.

szem — mówią sobie — poziom życia jest ważny. Lecz jeśli sami nawet nie wykorzystamy owoców pracy, niech przynajmniej zbiorą je nasi synowie i córki. Stąd tak trudno ożenić się w Poznaniu bez grosza, tym bardziej, że każda młoda dama mebluje meżowi mieszkanie przystojniową „sypialką i jadalną”. O umeblowaniu Poznania myśli się szeroko. Najbliższe plany przewidują budowę prawobrzeżnego kolektora przemysłowego i stworzenie na Malcie dzielnicy fabryczno-robotniczej, gdzie w miejscu błotnistego terenu powstanie „Jeziorko Maltańskie” — ośrodek wioślarski o skali międzynarodowej. Jakież piękny rysuje się w fantazji obraz. Na jeziorze regaty. Walkę o zwycięstwo śledzą setki młodych, zdrowych robotników i robotników. Wśród walczących nie brakuje ich żalgi, jak nie brakło jej w dniach pracy o Nowy Poznań.

Można by wylizać projekty i plany. Ale cóż — wolimy przedstawiać realne już osiągnięcia. Za kilkanaście lat powiemy Polsce: takim oto pięknym i wielkim widzieliśmy Poznań w naszej wizji i takim go widzicie teraz w rzeczywistości. JOZEF TUŁASIEWICZ



Nowocześnie wyremontowany i odbudowany gmach Zw. Rewizyjnych przy Placu Wolności. Okna zostały po wypaleniu budynku wskutek działań wojennych zupełnie przebudowane, a ostatnie piętro nadbudowane.

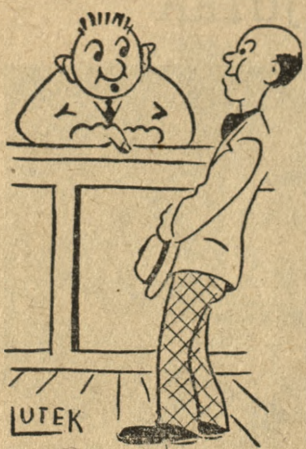


Plan orientacyjny Cytadeli poznańskiej, wyjęty z książki Feliksa Róg-Mazurka „Poznaniacy w walce o Cytadelę” (A, B, C, D, E, F — Podstawy wysiłkowe grup walczących poznaniaków w oddziałach Armii Radzieckiej. Główne kierunki natarcia i szturm poznańskich z oddziałami Armii Czerwonej na Cytadelę). (Do artykułu na str. 1)

Z przeszłości naszej artylerii

(Dokończenie ze strony 2)

zupełnie. Dopiero Henryk, hrabia na Ocieszynie Brühl minister Augusta II przyprowadził ją do lepszego stanu, zaś kapitan artylerii Józef Jakubowski, autor dzieła p. n. „Nauka artylerii zebrana z najpóźniejszych autorów, napisana dla pożytku korpusu Artylerii Narodowej, z rozkazu i nakładem Jego Królewskiej Mości”, uporządkował artylerię zupełnie za Stanisława Augusta. Robota szła dość pilnie i w roku 1775 Rzeczpospolita miała już 41 dział ze spżu, by w roku 1791 dojść do liczby 329. W roku 1794 w czasie powstania kościuszkowskiego korpus artylerii polowej liczył 3204 artylerzystów na bateriach i w arsenalach. Prócz tego było w artylerii fortecznej w Kamieńcu 441, w Częstochowie 175 i w Krakowie 143 ludzi. Choć mało ich było, to jednak okryli się nieśmiertelną sławą pod Dubienką, Szczekocinami i Warszawą. Mgr Bolesław Pleśniarski



— Zawód? — Szewc.
— Samodzielny? — Nie,
żonaty.

Srebrne trąby za Berlin

Wśród licznych odznak starej armii rosyjskiej honorowe miejsce zajmowały srebrne trąby — „Za wzięcie Berlina”.
Odznaki te, dane w nagrodę pułkom, które w roku 1760 wzięły szturmem stolicę pruską, wynoszono zwykle podczas parad.
Ze srebrnymi trąbami związane jest ciekawy wypadek, który wydarzył się ostatniemu cesarzowi niemieckiemu Wilhelmowi II.
Przyjechawszy raz z wizytą do Rosji, Wilhelm został mianowany szefem 85 wyborczego pułku piechoty, który w swoim czasie brał udział we wzięciu Berlina. Pułk ten uczestniczył we wszelkich manewrach wojskowych.
Po zakończeniu manewrów odbyła się defilada wszystkich oddziałów.
Wilhelm w mundurze 85 pułku piechoty zbliżył się do szeregów i po rosyjsku przywitał pułk. Przejchawszy przed linią żołnierzy, powrócił na prawe skrzydło i nawiązał rozmowę z dowódcą pułku. Zauważywszy u muzyków jakieś specjalnie długie, błyszczące trąby, owinięte orderowymi wstęgami, z frezjami i nie znając przeszłości bojowej pułku, Wilhelm zapytał:
— Za jakie czyny otrzymaliście te trąby.
Dowódca odpowiedział:
— Za wzięcie Berlina.
Dotknęło to Wilhelma, który zmieszal się, lecz zdecydował się odpowiedzieć.
— Ach, tak! — ale, oczywiście więcej nigdy się to nie powtórzy.
Wiemy jak omylił się Wilhelm II...



— Bal kostiumowy??
— Nie!... Tylko najnowsze kreacje sezonu 1947/48.

Wielki matematyk Ampere miał dwa ulubione koty, z których jeden był wielkim poważnym kotem z rasy angielskiej, drugi natomiast małym, psotnym kociakiem. Znudzony ciągłym drapaniem w drzwi gabinetu, w którym pracował, woła Ampere stolarza:
— Proszę mi w tych drzwiach u dołu wybić dwa otwory tak, aby koty mogły swobodnie przechodzić. Tylko niech pan zrobi jeden otwór duży, drugi mały, stosownie do wielkości kotów.
— Czyż to konieczne dwa trzeba wyciąć? — pyta zdziwiony stolarz — Duży ty w zupełności wystarczy!
— No tak! A w takim razie jakby przechodził mój mały kotek?

Ambroży, szaber i noga

W życiu Ambrożego Klupsia dzień wyzwolenia Poznania był momentem przełomowym. O wiele ważniejszym niż np. kupno pierwszych długich spodni, albo ożenek. Ambroży Klupś wiąże bowiem z owym dniem jedno z najbardziej denerwujących przeżyć, które w jego szlachetnej duszy pozostawiło trwałe ślad w postaci szerokiego guza nad lewym uchem.

Wszystkiemu byli winni oczywiście Niemcy. Bo gdyby nie uciekli w styczniu 1945 roku, jednopiętrowa willa w sąsiedztwie Ambrożego nie stałaby otworem, opuszczona i pozbawiona mieszkańców. A nie tak człowiek nie uwodzi, jak widok fortepianu w mieszkaniu, z którego przed kilkoma godzinami uciekł właściciel.

Historia wyda kiedyś sąd o tym, czy ob. Klupś, przestępując o zmroku próg willi, dopuścił się przestępstwa czy też nie. Jedno jest pewne: już w samym korytarzu uświadomił sobie, że nie przypuszczał dotychczas, jak wielkie braki wykazywało jego własne mieszkanie. Zatrzasnąwszy najpierw do kuchni, dostrzegł w niej mały nietąd: na stole rozlewała się szeroka struga marmolady porzeczkowa, w której — niby wysępki na oceanie — tkwiły 1. popielniczka, 2. żelazko do prasowania i 3. inne drobiazgi z biżuterii. Pod stołem dwa zdechłe śledzie, nadziane niemiłosiernie na jeden (!) widelec, leżały oziębiając wyrazem bezmyślnej rezygnacji.

Ambroży oszacował na oko wartość przedmiotów, ale uważał chwilowo za wskazane nie obarczać się bagażem przed obejrzeniem całego mieszkania. Gabinet i pokój dziecięcy zlustrował cośkolwiek pobieżnie, ale i tu spostrzegł ślady czyichś oględzin: stoły były poprzewracane, szafy rozbite. Na-

tomiał z zadowoleniem wszedł do sypialni, w której mimo niedładu dużo jeszcze było cennych rzeczy — od poduszki i pościeli, aż do szafki do włosów włącznie.

Zabierając się do rolowania koców, Ambroży dostrzegł oparty o ścianę po różnych rozmiarów wór, napełniony drobnymi przedmiotami branży domowej.

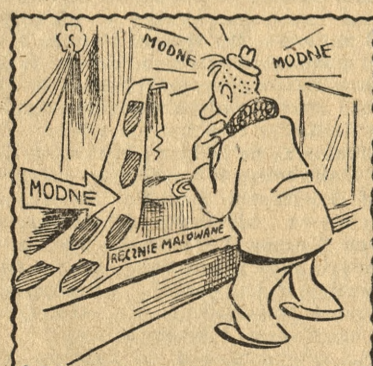
— Acha — pomyślał. — Niemiaski nie zdążył tego zabrać...

Postanowił wywręczyć ich w niedokończonym dziele. Worek był obszerny



by uczył klucze jak po zjedzeniu porcji nieświeżego mięsa. Bo to, co zobaczył, było straszne. Spod materaca wysłała noga, odziana w brudny, trochę dziurawy but. Ambroży podniósł się raptownie z kolan, by rzucić się ku drzwiom. Złe wymierzony skok spowodował jednak niespodzianą, a tak bolesną w skutkach kolizję z nisko wiszącym żyrandolem. Ponownemu zamroczeniu należy też przypisać, że biedny Ambroży nie widział już tego, jak żyrandol oderwany nagle od sznura spadł prociuteńko na wystającą spod pielęszczy tajemniczą nogę. Otworzył oczy dopiero w chwili, gdy cisze pokoju rozdarł głośny skowyt. Noga trupa zgłębiła się nagle w kolanie i po chwili spod materaca wygramolił się żywy, ale podrażniony wyglądający człowiek.
— Odpowiedz pan przed sądem — rzekł groźnie, rozcierając sobie gołę. — Nie tylko, żeś pan mnie nastraszył, ale i cielesnie obraził.
— Za przeproszeniem — wykrztusił błąd Ambrożego — co pan robisz w cudzym mieszkaniu?
Nieznamy uśmiechnął się głupawo:
— Frajera pan zgrywsz, czy co? Co robisz w mieszkaniu? To samo co i pan. Słyszę, ktoś włazi, myślałem, że milicja. Chciałem się pod tymi betami zamelinować! — Strzepnął pył z marynarki i zaczął się rozglądać po pokoju. — Obładować się tutaj można, co? Starczy dla nas dwóch!
Ambroży nie odrzekł nic. Skłoniwszy się z galanterią towarzysowi niedoli, wyczołgał się za drzwi sypialni i wymknął chyłkiem z willi. W rękach nie niósł niczego. Rozcierał sobie nimb tylko guz nad lewym uchem. Czuł się bardzo dotknięty.
MIK

HISTORYJKA BEZ SŁÓW



HUMOR RADZIECKI

Honorarium
Słynny śpiewak rosyjski Szaliapin, bawiąc w Paryżu, został pewnego dnia zaproszony na przyjęcie do bankiera L.
— Uprzedzam pana, że biorę pięć tysięcy franków za występ.
— Dobrze, zgadzam się — rzekł bankier — ale uprzedzam pana, że artyści nie stykają się z mymi gośćmi.
— Ach tak — odparł Szaliapin. — Nie wiedziałem, w tym wypadku wystarczy tylko dwa tysiące.
„Krokodyl”

Cudowne dziecko
„Nasz bobuś odróżnia już doskonale kompozytorów. Wczoraj spadły z pianina nuty, a on woła mama... Bach”.
(Ogoniek)

Nie nadużywać słowa „pan”.
Pewnego razu od wielkiego księcia Konstantego Romanowa — namiestnika cara w Warszawie przybyła delegacja arystokratów polskich. Księciu zaanonosowano, że przybyli: „pan Radziwiłł, pan Zaleski, pan Potocki”. Po magnatach polskich przybyła delegacja szlachty rosyjskiej: Panteliejew, Panifłow i Pankratjew...
„A to z jakiej racji — rozgniewał się książę — ludzi rosyjskich zamieniono na panów?”
„Pan Telejew! Pan Filow! Pan Kratjew!”
„Rozkazuję na przyszłość — irytował się nierozgarnięty książę — nazywać

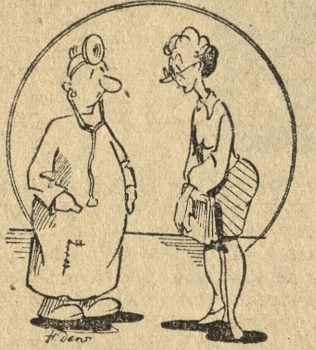
ich z rosyjska — gospodin Telejew, gospodin Filow, gospodin Kratjew”.

Mały mieszczuch
Nauczyciel pyta małego Piotrusia, ucznia szkoły moskiewskiej: „Skąd mamy ser?” — „Z naleśników” — odpowiada mały mieszczuch.

Będę stał sam
Magistrat miasteczka włoskiego Pesaro wysłał pewnego dnia delegację do kompozytora Rossiniego zawiadomieniem, że magistrat postanowił ustawić na głównym placu jego posąg z brązu.
— A ile będzie wasz kosztował mój posąg? — zapytał kompozytor.
— 20 tysięcy — odpowiedzieli delegaci.
— Można zaoszczędzić połowę tej sumy — powiedział kompozytor. Gotów jestem od czasu do czasu osobiście jechać miejsce na cokole i wezmę za to tylko 10 tysięcy.

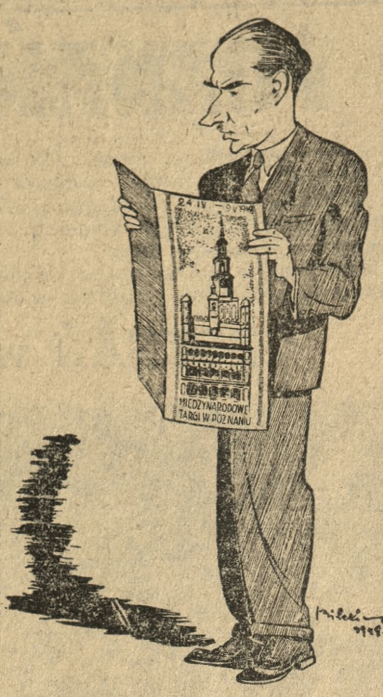
Siła przyzwyczajenia
Maria królowa rumuńska w podróży po Ameryce odwiedziła szpital dla umysłowo chorych. Gdy po wyjściu z auta wraz ze świtą udala się do sali przyjęć, wyszedł na spotkanie gości lekarz dyżurny.
Jeden ze świty zaprezentował:
— Jej wysokość królowa Rumunii.
— Tak, tak... — odpowiedział lekarz zwracając się do królowej — od jakiego czasu łaskawa pani uważa siebie za królową?
(Krokodyl)

POWODZENIE(?) W TAŃCU



— Pani trzeba koniecznie więcej ruchu...
— Ależ panie doktorze, chodzę codziennie na tańce!
— Widzi pani — takie siedzące życie najbardziej szkodzi.

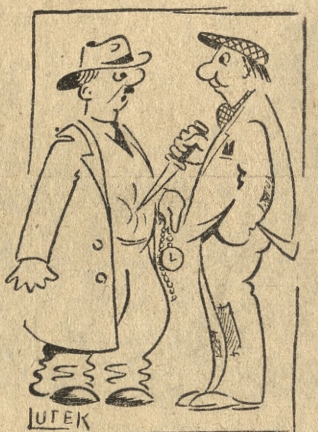
Z teki karykaturzysty



Mgr A. Rosochowicz
Dyr. Międzynarodowych Targów
Poznańskich



— Te pigułki będzie pan zżywał w wodzie.
— Niemógłwie, panie doktorze! Ja nie umiem pływać.



— Nie widział pan w pobliżu policjanta?
— Nie.
— To dawaj pan forse i zegarek.

30 srebrników

Generał Anders zakończył swoją działalność „patriotyczną” wstąpieniem na służbę do armii angielskiej.
Pobory jego będą wynosiły dziennie 90 szylingów — co według kursu stanowi „30 srebrników”.
(„Krokodyl”)

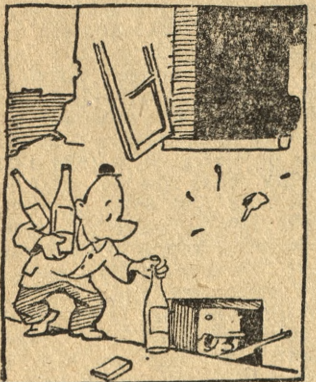
Za prawidłowe rozwiązanie co najmniej 1 zadania nagrody otrzymują (książkę I. J. Kraszewskiego „Historia o Januszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie”): 1) Stefańczyk Józef, Pabianice, Gwardii Ludowej 19 m. 1, 2) Stanisław Goebel, Poznań, Szkolna 14/16, 3) Jekielek Mieczysław, Wągrowiec, Kościuszki 29, 4) Jabłoński K., Poznań, Libelta 12 m. 4, 5) Grądzielewska Irena, Leszno, Nowy Rynek 19 m. 5, 6) Grójnacki Erazm, Warszawa, Mickiewicza 27/128, 7) „Sarmata”, Poznań, Marcinkowskiego 28, 8) Kasprzak Janina, Bobrek k. Bytomia, Stalina 19, 9) Stankiewicz Ewa, Łódź, Piotrkowska 82 m. 14, 10) Flaczyńska Stefania, Leszno, Chrobrego 9.

Nagrody autorskie otrzymują: 1) „Kasta”, Otwock — „Historia filozofii” W. Tatarakiewicz i 2) Edmund Kołacz, Pabianice — „Czerwone tarcze” J. Iwaszkiewicza.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie odbioru. Zamieszkałych w Łodzi prosimy o zgłoszenie się osobiście (Sp. Wyd. „Czytelnik”, Dział Rozrywek Umysłowych, Piotrkowska 96, pok. 354, w godz. 12—14).

ODPOWIEDZI REDAKCJI: Rychlicka St. Krotoszyń: Dziękujemy za dwa ładne i pomysłowe zadania. „Esde”, Łódź: Prosimy o inne zadania. Kwiatkowski K., Pabianice: Nadesłane zadanie rozpatrzmy. Utwory własne prosimy nadsyłać na oddzielnych kartkach, nie łącznie z rozwiązaniami. Piotr Jak., Poznań: Prosimy o inne. Michoń Jan, Poznań: Zadania własne zalicza się autorem. Owsianowski Mikołaj, Poznań: Rebusik wykorzystamy. Prosimy o nadesłanie projektów zadań na oddzielnych kartkach. Sumiński Władysław, Poznań: Za uwagi, dotyczące drukowanych zadań, bardzo dziękujemy. Przechytałimy je z zainteresowaniem. Dotychczasowy sposób nagradzania na razie uważamy za odpowiedni. Zadania „Gwiazdkowego Turnieju” nie były trudne. Wszystkie zadania rozwiązały bezbłędnie 44 osoby, tj. 1/3 ogólnej liczby uczestników. M. Lip, Poznań: Liczbowe kwadraty magiczne niejednokrotnie drukowane już były w różnych pismach. Nie skorzystamy.

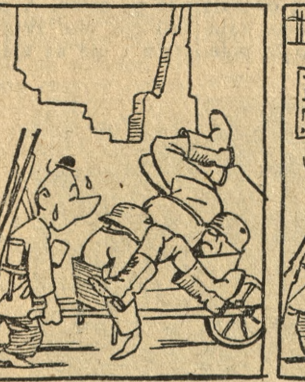
Śliwka kantem walczył z okupantem



Szwaby zbrojne siedzą w schronie — Śliwka chęcią zemsty pionie.



Wnet apetyt wziął ich wielki Pokoszować też z butelki.



A że byli niemal na czczo, Śliwka wszystkich wywołał taczka.



No i za ten czyn wspaniały Liczne spadły nań pochwały!